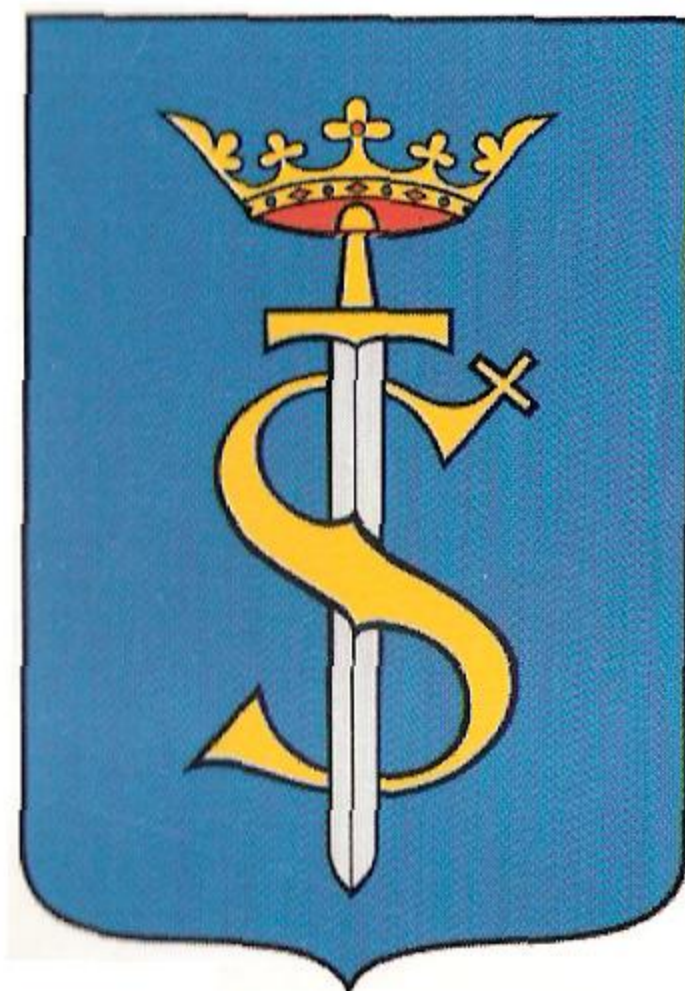


ISSN 1234-0162

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY
CENTRUM KULTURY I SPORTU



Informator

Nr 48

Skawina, maj 2001 r.

2001 / maj

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY
CENTRUM KULTURY I SPORTU

Informator

Nr 48

Skawina, maj 2001 r.



MATKA BOŻA SKAWIŃSKA

Polska Litania

(fragmenty)

Kyrie elejson, Chryste elejson,
zmiłuj się, Boże, nad nami –
daj nam pozdrawiać Matkę Najświętszą
polskimi inwokacjami

Smętna Dobrodziejko –
z krakowskich ołtarzy
z hejnałem jak srebrną trąbką,
z pełnymi Polski oczami

módl się za nami

Matko Serdeczna
z sandomierskiej ziemi,
Matko uczniów – chroń przed wagarami

módl się za nami

O Świętogórska
Panno z Gostynia
Panno nad Pannami

módl się za nami

Smagła Góralko
z Rusinowej Polany
zimą zjeżdżają do Ciebie nartami,
na Anioł Pański zadzwonią łyżwami

módl się za nami

Jan Twardowski

Od redakcji

Zapowiadając cykl publikacji o kapliczkach i figurach przydrożnych, nie sądziliśmy, że czeka nas taka miła niespodzianka: cała robota około gromadzenia materiałów historycznych, informacyjnych oraz dokumentacyjnych, fotograficznych już została zrobiona, i to jak! Dokładnie, starannie, słowem – na sto dwa! Ale nie tylko jakoś tej pracy raduje serca. Cieszy nas to, że podjęła ją właśnie młodzież, że mimo ogólnie znanego przeładowania szkolnych programów znalazła czas i ochotę, by odsłonić i utrwalić parę tajemnic przeszłości, jak to pięknie wyrażono słowami K.I. Gałczyńskiego, „ocalić od zapomnienia”. Serdecznie dziękując opiekunce fakultetu historycznego, p. mgr Zdzisławie Diurczak, oraz jej podopiecznym z dwóch klas trzecich skawińskiego liceum, prezentujemy Wam, Drodzy Czytelnicy, wprowadzenie do nowego cyklu publikacji, które będziemy drukowali, poczynając od następnego numeru.

Osobliwe spotkanie z historią, czyli katalogowanie kapliczek w gminie Skawina

Zwykło się uważać, iż najcenniejszymi zabytkami kultury chrześcijańskiej są kościoły, klasztory, czy też bogato zdobione katedry... Jednakże istotnym jej elementem są również przydrożne (bądź nadrzewne) kapliczki, które tak często spotykamy, a niejednokrotnie obojętnie przechodzimy obok nich...

Na prośbę Urzędu Miasta i Gminy Skawina my – uczniowie klas trzecich (III a i III c) uczestniczący w zajęciach fakultatywnych z historii, pod przewodnictwem p. prof. Zdzisławy Diurczak przeprowadziliśmy inwentaryzację obiektów kultu ludowego. Jesienią 2000 roku, korzystając z ostatnich słonecznych dni, wykonaliśmy 122 zdjęcia kapliczek. Celem ułatwienia zadania zostaliśmy uprzednio podzieleni na kilkusobowe grupy. Każdej z nich przyporządkowano teren jednej z leżących w obrębie gminy wsi bądź obszar samego miasta Skawina.

Efektem pracy nas – trzecioklasistów – amatorów fotografii były nie tylko dobrej jakości zdjęcia, ale również liczne dane dotyczące fundatorów i lat wzniesienia kapliczek. Nierzadko zmuszeni byliśmy korzystać z życzliwości mieszkańców gminy. Ci dojrzałym wiekiem (znający doskonale historie owych pamiątek sakralnych) bardzo chętnie udzielali nam tych informacji, których nie można było odczytać z samych obiektów (niejednokrotnie bowiem daty ich powstania zostały zatarte przez czas, celowo zniszczone, pokryte warstwą farby bądź wcale nie były uwiecznione). Dzięki naszej pracy został więc stworzony oryginalny inwentarz kapliczek znajdujących się na terenie gminy Skawina, składający się z fotografii opatrzonych odpowiednim komentarzem.

Nasz trud został nagrodzony – kwota pieniężna przekazana nam przez Urząd Miasta i Gminy Skawina została przeznaczona na cele edukacyjne.

Spożytkowaliśmy ją na zakup atlasów historycznych (15 atlasów do historii powszechnej i 15 do historii Polski), które zastąpiły te stare, mocno już wysłużone...

Kolejne etapy naszego (jakże interesującego) spotkania z historią zostaną już wkrótce opublikowane. Wówczas będzie można przyjrzeć się bliżej owocom naszej pracy i ocenić sposób, w jaki wcieliliśmy w życie ideę: „Ocalić od zapomnienia...”

*M. Blak, R. Helińska
M. Jaskuła, M. Kowalówka,
M. Łukowicz, M. Marcowska*

NN – nazwisko nieznane

W numerze 51 pisma „Skawina” z maja 1995 ukazał się artykuł **mgr Anny Kudelowej** pod tytułem „Niepokonany – wersja skawińska”, poświęcony skawińskiej straży pożarnej i jej komendantowi w czasach okupacji hitlerowskiej. Artykuł był ilustrowany zdjęciami. Jedno z nich przedstawiało grupę strażaków „OSP Skawina” ze stycznia 1942 roku, a pod nim wypisane były nazwiska osób występujących na zdjęciu z wyjątkiem jednego, przy którym był podpis „NN (nazwisko nieznane)”. Dzięki pomocy śp. pana **Wiesława Steca**, w owym czasie sekretarza Towarzystwa Przyjaciół Skawiny, udało się zdobyć brakujące nazwisko. Osobą na zdjęciu okazał się pan **Karol Styrylski**, urodzony 7 stycznia 1922 roku w Korabnikach.

Kilkakrotnie odwiedziłem pana Karola w jego domu w Zabierzowie. Chciałem zdobyć nieco informacji o moim ojcu, komendancie OSP, z którym pan Karol pracował od 1938 roku. Okazało się, że cieszy się doskonałą pamięcią, a jego niezwykle przeżycia okupacyjne warte są ze wszelkich miar opublikowania.

Przy okazji chciałbym we wstępie poruszyć dość istotny temat, który nie został do tej pory wyraziście przedstawiony na łamach niniejszego Informatora: chodzi mi mianowicie o stosunek młodych czytelników do prezentowanych artykułów o tematyce wojennej i okupacyjnej, opisujących czasy II wojny światowej. Młodzi ludzie mogą zadawać sobie pytanie: „Po co oni to jeszcze piszą, przecież minęło tyle lat od zakończenia wojny!” Uważam, że obowiązkiem starszego pokolenia, które pamięta lata powojenne, jest wytłumaczyć młodzieży, dlaczego autorzy tych artykułów dopiero teraz, po 1989 roku, mają możliwość głośno i publicznie mówić o swoich przeżyciach, tragediach osobistych, i w końcu o bohaterstwie, które przez tyle lat było ignorowane przez władze PRL. Po

zakończeniu wojny każdy, kto nie akceptował jałtańskiego porządku politycznego, a miał odwagę do tego się przyznać, był traktowany jako wrogi ideologicznie i klasowo element, wróg ludu pracującego miast i wsi, wróg Polski Ludowej. Wroga należało tępić! Szczególnie ludzi wykształconych, przedwojenną inteligencję, oficerów i podoficerów przedwojennego wojska polskiego i policji – wszystkich tych, którzy stanowili potencjalne zagrożenie dla nowej władzy. Tysiące osób padło ofiarą działalności Urzędu Bezpieczeństwa. Wielu zostało zasądzonych na śmierć w wyniku bezprawnych wyroków sądowych, wiele osób zostało zamordowanych w czasie przesłuchań. Do dzisiaj rodziny nie wiedzą, gdzie są pochowani ich bliscy. Wracających z Zachodu żołnierzy traktowano jak szpiegów, niezależnie od stopnia wojskowego i odznaczeń, świadczących o ich poświęceniu i odwadze na polu walki. Byli inwigilowani przez UB, nie mogli znaleźć pracy, ciągle przypominano im, że są ludźmi niższej kategorii. Nawet nie wolno było śpiewać piosenek o ich działaniach na Zachodzie, np. piosenki „Czerwone maki na Monte Cassino”. To samo dotyczyło działających w ruchu oporu na terenie kraju żołnierzy Armii Krajowej. Zarzucano im działalność skierowaną przeciwko Armii Radzieckiej. Wielu z nich zamordowano, wielu wywieziono do łagrów na Syberii. Po procesie szesnastu przywódców polskiego państwa podziemnego w Moskwie, z generałem Leopoldem Okulickim na czele, nie było już żadnych złudzeń co do przyszłego kształtu politycznego wyzwolonej Polski. Zastraszone społeczeństwo nie było w stanie upomnieć się o swoich bohaterów, prawdziwych patriotów. Po śmierci Stalina w 1953 roku trochę zelżało, trochę więcej po rozwiązaniu UB i przesileniu politycznym w październiku 1957 roku. Zmniejszyło się ograniczenie suwerenności państwowej Polski w wyniku zmian w Związku Radzieckim. Nie była to jednak pełna odwilż, ponieważ przez tych parę lat dorobiliśmy się własnego, sprawnie działającego aparatu partyjnego, mającego do dyspozycji Służbę Bezpieczeństwa, prokuraturę, milicję i wojsko, a także cenzurę,

aparatu, który sprawując władzę, również nie pozwalał dochodzić do głosu osobom o innej orientacji politycznej. Polska Zjednoczona Partia Robotnicza miała absolutny monopol na władzę, na czele państwa stał przecież pierwszy sekretarz komitetu centralnego partii. Mijały lata, ludzie się starzeli, pamięć zacierała, niektórzy odchodzili na zawsze. I gdy wreszcie od 1989 roku staliśmy się w pełni suwerennym i demokratycznym krajem, i można już mówić o wszystkim bez obaw, okazuje się, że niesłychanie trudno jest odtworzyć przebieg wydarzeń sprzed lat. Wiele osób z tamtych lat nie żyje, żyjący niewiele już pamiętają. Jest to prawdziwa tragedia tych ludzi – najpiękniejsze lata swojego życia poświęcili na walkę o niepodległość Ojczyzny, po wojnie nie uznano ich zasług, a teraz dzieła zniszczenia dokonuje czas, nie pozwalając im w pełni zaistnieć na kartach historii. Jest to zbrodnia PRL, która nie powinna być zapomniana.

Bolesław Jamróż

Opowiadanie Karola Styrylskiego

(spisane w Zabierzowie wiosną 1999)

część 1.

W wieku 16 lat rozpocząłem pracę w Zakładzie Elektrycznym w Skawinie. Do pracy dochodziłem z Korabnik, gdzie mieszkali moi rodzice. Zawód elektryka wydawał mi się wtedy niezwykle atrakcyjny. Wybór był trafny, ponieważ pozostałem mu wierny aż do emerytury. Kierownikiem zakładu był wówczas **Maksymilian Rodański**, a elektromonterami byli **Zygmunt Kasprzyk**, **Henryk Muszyński**, **Franciszek Skołyszewski** i **Józef Gawle**. Inkasem zajmował się **Franciszek Bomba** (jego córka miała cukiernię). Po pewnym czasie Rodański odszedł do pracy w rafinerii w Trzebini, a na jego stanowisko przyszedł w lecie 1938 roku pan **Bolesław Jamróż**. Pracowaliśmy wtedy przy elektryfikacji Ogrodów, ciągnąc linię napowietrzną. Pamiętam, jak wizytował nas przy tej pracy sam burmistrz major **Feliks Pukło**. Pan Jamróż, pomimo że był kierownikiem, pracował na równi z innymi elektromonterami, co zyskało uznanie burmistrza.

I tak na pracach przy elektryfikacji Skawiny i okolic zastała nas wojna. Po chwilowej przerwie wróciliśmy do pracy w zakładzie jesienią 1939 roku. Zaczął się w moim życiu okres obfitujący w niezwykle wydarzenia, gdy moje „być albo nie być” ważyło się na szali losu.

*

Zaraz na początku okupacji jakiś oficer niemiecki wprowadził się do **Szustrów** (do zięcia młynarza **Ludwikowskiego**). Okazało się, że instalacja elektryczna w mieszkaniu wymaga naprawy, toteż oficer wysłał swojego adiutanta do zakładu elektrycznego po elektryka. Gdy adiutant przyszedł do zakładu, byłem sam w warsztacie. Polecił mi wziąć narzędzia i niezwłocznie przyjść do mieszkania oficera. Kończyłem jakąś inną

pilną pracę i nie poszedłem do Niemca od razu. Nie znałem języka i nie potrafiłem mu wytłumaczyć, że nie mogę przyjść natychmiast. Rozwścieczony zwłoką adiutant przyszedł ponownie do warsztatu i rzucił się na mnie z bagnetem. Gdybym wtedy nie uskoczył, niechybnie by mnie przebił. Złość mu przeszła, gdy zobaczył, że sięgam po torbę z narzędziami i zamierzam z nim iść.

*

Od czasu przygody z bagnetem niemieckiego adiutanta nosiłem dla samoobrony nóż sporej wielkości. Pewnego razu do aresztu, mieszczącego się na parterze magistratu, przywieziono jakiegoś nieszczęśnika. Biuro zakładu elektrycznego mieściło się wtedy też na parterze magistratu, od strony drogi na Zator. Byłem wtedy w biurze, gdzie oprócz mnie przebywał kierownik zakładu i **Hieronim Rusin**, zajmujący się wodociągami i stacją pomp. Owego dnia gestapowiec przesłuchiwał więźnia, a jęki tego człowieka i odgłosy bicia było wyraźnie słychać. Nie mogłem znieść tych krzyków i chciałem wyjść na ulicę. Wyszedłem na korytarz. Akurat w tym momencie gestapowiec skończył przesłuchanie i też wyszedł na korytarz, gdzie się spotkaliśmy. Byłem tak zdesperowany, że chciałem wyjąć nóż i zaatakować nim gestapowca, ale jakaś siła powstrzymała mnie od tego czynu. Zamiast wyjść na ulicę, roztrzęsiony wróciłem do biura, gdzie zwierzyłem się ze swojego zamiaru. Na to pan Jamróż powiedział mi tak: „Niech cię ręka boska broni przed czymś takim. Nie tylko, że siebie byś zgubił i swoją rodzinę, ale i nas tu wszystkich. I nie wiadomo, ilu jeszcze skawiniaków mogło by za to zapłacić życiem”.

*

Któregoś dnia kierownik zaproponował mi przystąpienie do straży pożarnej. Teraz są ciężkie czasy – mówił – o materiał na garnitur trudno, wszystko jest na kartki – przystąp do straży, to będziesz miał za darmo pełne umundurowanie i możliwość przebywania na mieście po godzinie policyjnej. Oczywiście zgodziłem się i służyłem w straży, pracując jedno-

częście w zakładzie elektrycznym aż do wiosny 1942 roku, kiedy to dostałem wezwanie do stawienia się w Rusocicach do przymusowej służby w pomocniczej organizacji budowlanej Baudienst. Wykonywaliśmy tam różne prace, ale najbardziej przykrą, jak się później okazało, było kopanie dołów przy drodze ze Skawiny do Tyńca (w lesie, przy drodze na Podgórkę). Były to trzy doły o wymiarach $4 \times 4 \times 4$ metry. Nie wiedzieliśmy, do czego te doły miały służyć. Później pomagaliśmy wyjeżdżać przeprowadzającym się przez Wisłę furmankom na stromy, tyniecki brzeg. Furmanki załadowane były żydowską biedotą z rejonu Krzeszowic, Dulowej i Zabierzowa. Widziałem ich zabiedzone twarze i skromny dobytek. Żydów tych, po selekcji w Skawinie, rozstrzelano nad owymi dołami. W selekcji uczestniczyła lekarka, młoda i piękna Żydówka. Jak twierdzi **Jan Palichleb**, świadek zdarzenia – gdy SS-mani wytypowali na śmierć jej ojca, inwalidę bez nóg – sama poszła z nim na śmierć. Było to 11 sierpnia 1942 roku (4 dni przed egzekucją w Skawinie w lesie na Bagienkach). Znajomy z innej grupy Baudienst, która zasypywała zwłoki, powiedział mi, że w jednym dole pogrzebano 164 zwłoki, a dwa doły pozostały puste. Podczas zasypywania niektóre ciała jeszcze się ruszały. Po rozwiązaniu Baudienstu w Rusocicach część osób powołanych do tej organizacji przewieziono do Rzeszowa do Flug Motoren Werke (przed wojną PZL – Polskie Zakłady Lotnicze). Po kilku miesiącach pracy w zakładach Niemcy zwalniali z Baudienstu, jednak część osób miała możliwość zatrudnienia bezpośrednio przez zakłady lotnicze, a pozostali mogli wracać do domów, z zagrożeniem jednakże wywiezieniem na roboty do Niemiec w przypadku niezalezienia pracy w miejscu zamieszkania.

Pozostałem w Rzeszowie. Mój krewny, **Kryciński**, miał rodzinę koło Rzeszowa w miejscowości Staroniwa. Mieszkała tam jego ciotka, siostra matki, po mężu **Antosiewicz**. Skorzystałem z okazji i zamieszkałem u niej. Po jakimś czasie przydarzyły mi się dwa spóźnienia, a do zakładu nie wolno było się spóźniać. Po drugim spóźnieniu wezwano mnie do kadr

i grożono poważnymi sankcjami. Nie miałem żadnej pewności, czy się znów nie spóźnię, ponieważ nie miałem budzika, a do pracy trzeba było wstawać bardzo wcześnie. Postanowiłem więc porzucić tę pracę i wrócić do Skawiny. Za trzy lub cztery dni od odejścia z zakładu, niedaleko Antosiewiczów partyzanci ostrzelali transformatory energetyczne wysokiego napięcia, skutkiem czego przez kilka dni zakłady Flug Motoren Werke i część Rzeszowa pozbawione były prądu. Następnego dnia wcześnie rano Niemcy otoczyli i spacyfikowali Staroniwę. Wszystkich mieszkańców bez wyjątku spędzono na plac, gdzie kazano im leżeć na ziemi. Następnie brano ich po kolei do stolika, przy którym siedzieli SS-mani, a sołtys musiał oświadczać, że zna przyprowadzonego człowieka i wymieniać jego nazwisko. Niemiec zaznaczał nazwisko na liście mieszkańców. Pięćdziesięciu sześciu mężczyzn, których sołtys nie rozpoznał, zostało rozstrzelanych. Byłbym rozstrzelany razem z nimi, ponieważ sołtys mnie nie znał. Ocalałem, ponieważ już mnie tam nie było.

(cdn.)

Boław Jamróz

Konfederaci barscy w Tyńcu

(fragmenty)

VI. WALKI POD TYŃCEM

Umocnienie twierdzy tynieckiej nie trwało jednak długo. W odpowiedzi na plan Dumourieza, mający na celu oswobodzenie południowej części Polski, w Warszawie opracowano projekt przeciwdziałania tej akcji. Na naradzie u ambasadora moskiewskiego, Salderna, z końcem kwietnia lub na początku maja 1771 r. ustalono wytyczne tego działania. Celem obrony Krakowa i usunięcia konfederatów z Małopolski postanowiono ściągnąć wojsko moskiewskie z Wołynia, spod komendy Kreczetnikowa, Dołgorukiego i Golicyna. Dowództwo nad wojskiem królewskim miał objąć Branicki. W większych miastach, jak np. w Poznaniu, Toruniu, Warszawie, Lublinie, Sandomierzu, pozostały tylko małe załogi celem utrzymania kraju w karności. Resztę wojska należało oddać pod rozkazy gen. Suworowa. Jego zadaniem miało być przeprowadzenie oblężenia fortec w Małopolsce. Ciężkie działa, bomby i kule armatnie do burzenia murów zamierzano sprowadzić z Prus. Forteczki miały być zaatakowane równocześnie, by jedna nie mogła przyjść z pomocą drugiej. Pierwszym celem miała być Lanckorona lub Tyniec, a na końcu miano przystąpić do zdobywania Częstochowy, jako najsilniejszej. Komendantów fortecnych usiłowano najpierw pozyskać obietnicami, datkami lub strachem. Fortece zamierzano początkowo wziąć głodem, a więc należało odciąć komunikację między nimi, aby nie dopuścić żywności, a przez ustawiczny atak doprowadzić załogi do znużenia).

W wyniku tego planu Suworow wyruszył z Lublina już 13 maja 1771 r. i pospiesznym marszem poprzez Dzików i Mielec przybył ze swoją brygadą do Krakowa od strony Wieliczki 20 maja. Tego samego dnia zarzą-

dził atak na Tynec, wbrew opinii pułkowników rosyjskich Drewicza i Oebchelwitza, którzy uważali, że Tynec jest mocno ufortyfikowany i dlatego trzeba najpierw przeprowadzić rozpoznanie terenu oraz znaleźć słabe miejsca fortecy. Suworow jednak zebrawszy całe swe wojsko i oddziały Drewicza, przeprowił się przez Wisłę i po dojściu do Tyńca od strony Skawiny, dn. 21 maja ok. godz. 2 nad ranem zaatakował twierdzę od strony południowej. Według Konopczyńskiego Tyńcem dowodził wtedy M. Walewski, mając w twierdzy 400 jazdy i 400 piechoty.

Atak Suworowa został powstrzymany przez ok. 1/2 godz. na pierwszych umocnieniach na Szpitalce. Gdy na pomoc Moskalom nadeszły dalsze posiłki i armaty, obrońcy tej reduty wycofali się do twierdzy, na którą z kolei przypuszczono atak. Odrzucony nieprzyjaciół zaatakował redutę na Winnicy, której fortyfikacji jeszcze nie ukończono. Tu w ataku wzięli udział grenadierzy z regimentu suzdalskiego, pod komendą kapitana A. Kisielewa, i grenadierzy z regimentu narewskiego, dowodzeni przez Vergina. Wskutek zdrady dowódcy szanca na Winnicy, kapitana Rychtera, reduta wraz z dwoma działami padła. 30 konfederatów zostało zabitych, 46 wzięto do niewoli. Zająwszy Winnicę, Suworow z większym jeszcze impetem uderzył na klasztor, ostrzeliwując twierdzę z Winnicy z dział zabranych konfederatom i własnych. Sześciokrotnie ponawiany atak nie dał jednak rezultatu dzięki dzielności inż. Belferta. Konfederaci, widząc zagrażające niebezpieczeństwo, podpalili zabudowania w pobliżu klasztoru, gdzie krył się nieprzyjaciół. Gdy Moskalom w zabranej reducie brakło prochu, konfederaci w śmiałym wypadzie uderzyli na Winnicę, zmuszając napastników do jej opuszczenia. Nieprzyjaciół pozostawił tu zabrane uprzednio armaty wraz ze swoim ekwipunkiem, zabrał jednak z sobą wziętych do niewoli 46 konfederatów.

Walka trwała do godziny 10 rano. Po obu stronach było wielu zabitych i rannych. Zajęto się więc grzebaniem umarłych i opatrywaniem rannych*. Zabitych żołnierzy moskiewskich grzebano częściowo w ogrodzie

klasztornym, częściowo wrzucano do Wisły. Konfederatów chowano na cmentarzu, a część z nich spłonęła podczas pożaru szańca na Winnicy. Rosjan powieziono furmankami do Krakowa**.

Podczas tego ataku na Tyniec najwięcej ucierpiała ludność miejscowa, której spalono domy i zniszczono dobytek. Co udało się pogorzelncom uratować z ognia, to później rabowali kozacy, ścigając ukrywającą się ludność po lasach. Dopiero konnica konfederacka przepędziła napastników.

Odparty spod Tyńca gen. Suworow na wiadomość, że komendant Lanckorony, marszałek bielski J. Miączyński, idzie na pomoc Tyńcowi na czele 1000 ludzi, po zaledwie nocnym odpoczynku szybkim marszem ruszył na Lanckoronę. Tu zaskoczył wojsko konfederackie 23 maja 1771 r., wskutek czego konfederaci ponieśli wielką klęskę***. J. Miączyński i Lasocki, marszałek Czerski, dostali się do niewoli. Sapięha, wojewodzie mścisławski, zginął stratowany przez własnych żołnierzy. Walewski wycofał się ze swoim wojskiem do fortecy, a Dumouriez ratował się ucieczką.

Poniesiona porażka stała się przyczyną wzajemnych oskarżeń w obozie konfederackim. Dumouriez zarzucał konfederatom brak dyscypliny; zażądał bowiem, by Pułaski przybył ze swoim wojskiem pod Lanckoronę na pomoc, a ten rozkazu nie wykonał, tylko na własną rękę udał się pod Zamość. Konfederaci znów – słusznie chyba – zarzucali Dumouriezowi, że niepotrzebnie przyjął walkę pod murami, zamiast wycofać się do fortecy lanckorońskiej. Ostatecznie zatarg zakończył się odwołaniem przez Francję Dumourieza. Nowym instruktorem przy konfederacji z ramienia Francji został Antoni Karol baron, generał marszałek Viomenil, który objął to stanowisko w sierpniu 1771 r.

Dalszą akcję Suworowa pod Lanckoroną i Tyńcem przerwał wspomniany już marsz K. Pułaskiego na Zamość. Chciał on Zamość zamienić na twierdzę, ale przeciwstawiła się temu planowi załoga Zamościa, stojąc na stanowisku neutralności. Szybkim marszem przybył tu jednakże także Suworow. Podczas walki Pułaski stracił wszystkie działa i musiał się

wycofać do Częstochowy, jednakże swoją dywersją pokrzyżował zaczepne plany Suworowa. Jeszcze w większym stopniu siły moskiewskie zostały związane przez wybuch konfederacji litewskiej pod wodzą hetmana Michała Ogińskiego. Zwycięstwo Ogińskiego nad Albiczewem w Bezdzieżu zamieniło się wkrótce w straszną klęskę zadaną mu przez Suworowa pod Stołowicami, jednakże przez całą jesień wojska rosyjskie były zajęte likwidowaniem coraz to nowych ognisk konfederacji na Litwie.

Po klęsce lanckorońskiej pod Krakowem zapanował przez pewien czas względny spokój. W pobliżu Tyńca przechodził jeszcze Suworow, ale już go nie atakował. Około połowy lipca 1771 r. przybył do Krakowa, na pomoc Moskałom, Fr. Branicki, łowczy koronny, generał artylerii, na czele wojsk królewskich Branicki wziął w opiekę saliny wielickie i w tym czasie, gdy siły moskiewskie były zajęte tłumieniem powstania na Litwie, on był główną ostoją przeciw konfederatom w okolicy Krakowa. Dnia 27 lipca Branicki próbował razem z Drewiczem atakować Tyniec i Lanckoronę, ale musiał odstąpić, ponosząc znaczne straty. Rosjanie nie mieli ochoty tracić ludzi podczas ataków na twierdze konfederackie, ale Branicki domagał się od Salderna sprowadzenia posiłków. Również komendant Krakowa, Oebschelwitz, na wieść o przybyciu do Tyńca pod koniec sierpnia K. Pułaskiego, który miał pod sobą 300 piechoty, 8 dział i pewną ilość jazdy, zażądał pomocy od gen. rosyjskiego w Warszawie Weymar-na. Toteż 18 IX przybyli do Krakowa pułkownicy Heismann i Stackelberg z korpusu gen. Kreczetnikowa, przyprowadzając 1500 ludzi.

Pod koniec września 1771 r. nastąpiła akcja zaczepna przeciw „gniazdom” konfederackim. 22 września siły moskiewskie, wspólnie z wojskami królewskimi, wyparły kawalerię konfederacką do Białej, a nawet przepędziły ją na terytorium austriackie (7 X 1771). W nocy z 29 na 30 września przypuszczono na Tyniec generalny atak, nakazany przez gen. Kreczetnikowa. Szturm zjednoczonych sił Branickiego, Stackelberga, Heismanna i Oebschelwitza nastąpił o godz. 5 rano. Oebschelwitz

ostrzeliwał klasztor od strony Piekar z 4 dział usytuowanych na uprzednio usypanych bateriach. W tym czasie 700 piechoty rosyjskiej z 2 działami oraz wojsko królewskie podchodzące niepostrzeżenie od Skawiny zaatakowało twierdzę tyniecką od strony południowej. Konfederaci dopuścili nieprzyjaciela do pierwszych okopów. Tu powstrzymały atakujących głębokie rowy, o których nie wiedzieli. Silny ogień artyleryjski, jak również z broni ręcznej nie pozwolił im się wycofać, a wówczas konfederaci zaatakowali wroga na szable i ręczną broń.

Rosjanie widząc, że natarcie na główną twierdzę nie daje rezultatów, przypuścili szturm na redutę na Winnicy. Tu trzymali komendę kapitan grenadierów Metzler i porucznik de Trevi. Atakujących Rosjan rażono ogniem z dział i broni ręcznej. Mimo to przeszli oni fosy po przyniesionych tarcicach i zaczęli rąbać zasieki siekierami. W pomoc obleżonym przyszła dragonia z fortecy. Gdy ogień armatni uniemożliwił atak konnicy, wówczas do walki wkroczyła piechota i strzelcy wraz z dragonami spieszonymi. Wzięto do niewoli 23 żołnierzy rosyjskich, a wielu z nich poległo. Dwa ponowne ataki na Winnicę były już dokonane z mniejszym impetem i łatwo zostały odparte. Ostatecznie śmiały wypad konfederatów z fortecy pod wodzą majora Wąsowicza zmusił wroga do ustąpienia w chwili, gdy kilkudziesięciu grenadierów moskiewskich podeszło potajemnie od strony Wisły i zaczęło podkopywać zasieki. Oprócz kilku zabitych Rosjanie pozostawili konfederatom broń, a nawet pieniądze. Nieprzyjaciel odpędzony z Winnicy próbował jeszcze zająć redutę na Szpitalce. Trzymająca ten szaniec dragonia Walewskiego odparła wroga przy pomocy ognia artyleryjskiego. Ostatecznie atakujący musieli odstąpić, straciwszy wielu zabitych i rannych, a 23 dostało się do niewoli. Konfederaci stracili w tej obronie 1 podoficera i 6 szeregowców, 35 zostało rannych, w tym 2 oficerów francuskich (mjr Duclos i por. Gallant) i chor. Kielczewski.

Oebschelwitz, chcąc wykazać Branickiemu nieudolność w dowodzeniu, zarządził – wbrew rozkazom warszawskim – ponowny atak na Tyniec



W okresie konfederacji barskiej Kazimierz Pułaski, późniejszy bohater dwóch narodów – polskiego i amerykańskiego – bywał w Tyńcu i prawdopodobnie wtedy odwiedził Skawinę

Skawiną a Tyńcem, aby uniemożliwić konfederatom wycieczki spoza murów. 3 szwadrony królewskich dragonów stały na czatach, by nie dopuścić pomocy z Lanckorony. 4 szwadrony kawalerii rosyjskiej i 90 grenadierów umieszczono koło armat. Kozacy i ułani zaczęli się po lasach. 300 piechoty miało atakować dwiema kolumnami, a 180 żołnierzy zostawiono jako rezerwę. Pod osłoną wzgórz piechota ruszyła do ataku, niosąc drabiny, siekiery, worki itd. Jednak cały ten popis taktyczny zakończył się jeszcze większym niepowodzeniem niż atak Branickiego. Cała załoga tyniecka otworzyła ogień z dział i broni ręcznej, obie kolumny atakujące padły na ziemię, rzucając broń i sprzęt oblężniczy. Oebchelwitz próbował bezsku-

w nocy z 1 na 2 października. Jego siły zostały wzmocnione przez kilkuset spieszonych ułanów i tyłuż dragonów Branickiego oraz przez 3 inne szwadrony ułanów królewskich. Z garnizonu krakowskiego otrzymał 2 rotę piechoty i 2 armaty. Jednakże i do Tyńca przybyły nowe posiłki z Lanckorony w sile 150 jazdy, 200 piechoty i 4 dział. Atak Oebchelwita był bardzo dokładnie przygotowany. Cała moskiewsko-królewska armia przybyła pod Tyniec określonym marszem przez Swoszowice i Skawinę. Uprzednio obsadzono przesmyk między

tecznie zmusić piechotę do ataku, posyłając oddział żołnierzy stojących w odwodzie. Nie poskutkowały nawoływania oficerów, bicie, nawet klucie żołnierzy. Oebschelwitz musiał zarządzić odwrót. Cała akcja trwała zaledwie pół godziny. Przezorna piechota tym razem straciła zaledwie 7 rannych i 4 zabitych, pozostawiwszy sprzęt obronny, widły drągi itd., które potem zniesiono do twierdzy tynieckiej. Samych worków ze szczecina zebrano kilka wozów. Podczas tych ataków konfederaci spalili we wsi pozostałe domy stojące koło klasztoru.

Po raz trzeci w tym roku zaatakowano Tyniec 9 listopada. Szturm przypuszczono ze wszystkich stron, tzn. od strony wzgórz tynieckich i od strony Piekar. Zacięta walka trwała przez cały dzień, ale atakujący musieli odstąpić. Nie udała się także próba wciągnięcia obrońców twierdzy w zasadzkę. Były to już ostatnie działania wojenne pod Tyńcem przed zimą 1772 r. Odparcie ataków wojsk moskiewskich i królewskich oraz względny spokój, jaki po nich nastąpił, pozwoliły Francuzowi Choisy'emu, komendantowi twierdzy w Tyńcu, na przygotowanie słynnej wyprawy na Wawel.

(cdn.)

Marian Kanior

* Źródła szacują zabitych Moskali na 200, a rannych do 500. Konfederatów padło ponad 15 i wielu było rannych. Zb. Czart., rkps nr 1170, s. 680; „Historia domestica”, s. 396; Dumouriez, *Wojna...*, s. 63.

** Musiało być dużo rannych, gdyż Mączyński podaje w swoim pamiętniku, że przywieziono ich na kilkudziesięciu wozach i umieszczono w szpitalach krakowskich. Por. Mączyński, *Dziennik...*, s. 35, a Konopczyński (*Kazimierz Pułaski...*, s. 224) pisze, że konfederaci sprawili wówczas wielką rzeź Moskalom.

*** Konfederaci stracili wówczas ok. 500 zabitych, a ok. 200 dostało się do niewoli. Por. Mączyński, *Dziennik...*, s. 62, przypis 62.

Pożegnaliśmy Wiesława Steca...

Gdy na skawińskim cmentarzu żegnaliśmy naszego Kolegę Wiesia Steca, powiedziałam, że na łamach naszego Informatora przypomnimy jego osiągnięcia w pracy dla TPS.

Zasługi Jego są wielkie, bo przecież przez prawie 10 lat – tj. połowę naszej działalności – był członkiem Zarządu Towarzystwa, z tego przez 8 lat – od 1990 do 1998 roku – równocześnie pełnił funkcję sekretarza tego Zarządu.

Zawsze był punktualny, sumienny, uczynny i szalenie miły w kontaktach z naszymi Gośćmi. Był szczególnie serdeczny ale też i cierpliwy w kontaktach z młodzieżą – od przedszkolaków począwszy, a na studentach szkół wyższych skończywszy. Osiągnął mistrzostwo w przybliżaniu historii Skawiny i sąsiednich wiosek.

Napisał wiele ciekawych artykułów do naszego Informatora. Koleżankom i kolegom taktownie przypominał, do kiedy należy przynieść rękopisy, by Informator ukazał się w odpowiednim terminie.

Nawiązywał pożyteczne kontakty, tak ważne i cenne dla Towarzystwa. Sztandarowym tego przykładem był zmarły w 1998 r. ojciec Paweł Szczaniecki z Tyńca, uczony, wielki nasz Przyjaciel i przez lata autor cennych artykułów historycznych. Kol. Stec prowadził ożywioną korespondencję z członkami Towarzystwa, mieszkającymi poza Skawiną i granicami kraju.

Wiesław to także autor, twórca czy współrealizator coraz to nowych ekspozycji – w ramach naszej wystawy Historyczne Dzieje Skawiny. Ostatnim przykładem jest przekazana na początku IV kwartału 2000 r. historia PKP i skawińskiego dworca kolejowego.



Wymienić należy najważniejsze Jego realizacje w tym zakresie:

– **Skawińskie grafiki artysty Andrzeja Kurkowskiego**

Był również pomysłodawcą książkowego wydawnictwa, zawierającego grafiki, wiersze i korespondencję A. Kurkowskiego (rodzinnie związanego z Raczyńskimi, ale stale mieszkającego w Warszawie). Podkreślić należy, że Kolega Wiesław był członkiem Rady Programowej Wydawnictwa SK.

– **Plansza poświęcona skawińskim misjonarzom**

– **Plansza poświęcona Hallerom**

– **Plansza Rytuału Skawińskiego.**

Kol. Wiesław był autorem ciekawej monografii parafii św. św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza, pisał historie Domu Katolickiego oraz Stacji PKP w Skawinie. Przypominał nam ważne daty z historii miasta; był autorem i współrealizatorem plansz, związanych ze 100-leciem przybycia do Skawiny Sióstr Służebniczek Najświętszej Marii Panny, co zawocowało zorganizowaniem podniosłej uroczystości.

Był inicjatorem ponownego umieszczenia figury św. Józefa u szczytu Przedszkola nr 1 – kiedyś ochronki, prowadzonej przez Siostry Służebniczki.

Tak przedstawiają się najważniejsze dokonania naszego Kolegi Wiesława. Szczegółowa lista jest bardzo długa.

Będzie Go nam bardzo brakowało, Jego wiadomości, pracy.

Ubyła niestety następna Wielka Osobowość Towarzystwa Przyjaciół Skawiny.

Stanisław Chmielek

Co na wiadomość o śmierci Wiesława Steca powiedzieli o Nim koledzy z Towarzystwa Przyjaciół Skawiny

Wiadomość ta zaskoczyła i bardzo mnie zasmuciła. Jeszcze tydzień przed Jego śmiercią, na spotkaniu Zarządu TPS łamaliśmy się opłatkami, życząc sobie przede wszystkim zdrowia. On zainicjował wówczas zbiórki na mszę za zmarłych Członków Towarzystwa, która została odprawiona w kościele pod wezwaniem świętych Szymona i Judy Tadeusza 5 stycznia 2001 o godzinie 18. Był pracowity, wrażliwy, uczynny, zrównoważony, wyrozumiały, ogólnie szanowany, lubiany przez wszystkich. Nie skarżył się na gnębiące Go choroby. Wydaje się, że ten, kto Go bliżej poznał, sam stawał się lepszym. Mówiliśmy o Nim ciepło – Wiesiu, lub nasz Wiesiu. Taki był i taki pozostanie w pamięci. Myślę, że Tam przyjmą Go serdecznie, szczególnie Inni zasłużeni dla TPS Koledzy, jak: Marian Pajaczkowski, Zbigniew Raczyński, Józef Kubas, Jerzy Raczyński, Józef Nowak, Jerzy Stec – brat Wiesława.

Jerzy Studencki

Był życzliwym, ciepłym, dobrym, uczynnym, pełnym pokory człowiekiem. Był na trwale ułożony w historii i tradycji naszej małej Ojczyzny. Był dobrym rozmówcą, ponieważ sam sobie zadawał pytania: jak żyje, gdzie jest sens, o co w ogóle chodzi, żeby nie utracić najważniejszego. Był bardzo kochany przez ludzi – widać to było nawet na drodze do miejsca spoczynku.

Kiedy z Zakopianki przeniesiono „Prodlew” do własnego biurowca przy ul. Mogilskiej 44 w 1968 r., wydłużyła się moja droga dojazdu do pracy. Rano po godzinie szóstej „oświecimką” z przesiadką w Płaszowie do Dworca Głównego. Za to powrót był bezpośredni po szesnastej godzinie pociągiem relacji Kraków – Bielsko – Żywiec. Tak codziennie przemierzał tę trasę do kolejowego biurowca przy Rondzie Mogilskim śp. Wiesław Stec. Rano spotkać Go można było w bramie kościoła Karmelitów Bosych przy ul. Rakowickiej. W pociągu ocieraliśmy się o siebie. Dzień dobry! I to było wszystko. Zaprzyjaźniłem się z Nim dopiero w TPS w 1998 r. – trzydzieści lat za późno.

Stanisław Cinal

Pan Wiesław stworzył sobie własny model życia, własny system wartości, pozytywny sposób patrzenia na świat. Należał do tych wyjątkowych ludzi, którzy wnoszą w życie wiele radości, pogody ducha, serdeczności, systematycznej i rzetelnej pracy. Pozostanie w mojej pamięci na zawsze.

Ewa Tarnopolska

Wiesława Steca znałem przelotnie od dawna. Bliższe z Nim zaznajomienie nastąpiło po moim wstąpieniu do Towarzystwa Przyjaciół Skawiny. Często spotykałem się z Nim w różnych okolicznościach, a rozmowy sprawiały mi zadowolenie. Mogę więc powiedzieć, że znałem Go dość dobrze.

Był zawsze życzliwy, subtelny i koleżeński. Po prostu człowiek z charakterem. Był autorytetem nie tylko w sprawach Towarzystwa Przyjaciół Skawiny. Odszedł tak nagle w niezwykłych okolicznościach.

Takim pozostanie w mojej pamięci.

Tadeusz Para

Serce się ściska i potnieją oczy, kiedy o Wieśku trzeba pisać w czasie przeszłym, że b y ł... Był sercem Towarzystwa Przyjaciół Skawiny i mózgiem wielu naszych poczynań, ale przede wszystkim był Człowiekiem, Człowiekiem przez wielkie „C”.

Otaczała go aura niezwyklej dobroci, takiej, która nie tylko świat rozjaśnia, ale także rozgrzewa ludzkie serca. To się odczuwało wyraźnie. W Jego słownictwie chyba nie istniało pojęcie „człowiek obcy” – dla każdego, kto Go potrzebował, zawsze znalazł czas, dobre słowo, życzliwą radę. Cierpliwy, mądry, delikatny i bardzo dyskretny miał coś takiego w sobie, że ludzie się chętnie przed Nim otwierali, by wyrzucić z siebie z troskanie i niepokój, i od razu odczuwali ulgę. Wiadomo, kłopot z kimś podzielony to już tylko połowa kłopotu. No i każdy miał pewność, że cokolwiek mu się powiedziało, wpadało jak w studnię i nie rozchodziło się po świecie.

Nie pamiętam, abym kiedykolwiek z ust Wiesia usłyszała choć jedno złe słowo o kimkolwiek. Nie miał zwyczaju osądzania bliźnich, natomiast w każdym człowieku umiał się dopatrzeć zalet, każdą iskierkę dobroci potrafił rozdmuchać, aż stała się płomieniem. Podkreślał mocno cudze zasługi, całkowicie przemilczając swoje własne, a gdy ktoś inny o nich wspominał, machał ręką, mówiąc „eee, przecież to nic takiego!”

Wiesiek nigdy nie podnosił głosu. Jego wewnętrzny spokój i wyciszenie udzielało się otoczeniu. To od Niego nauczyłam się dystansu wobec spraw, które mnie niegdyś mocno irytowały, a nie miały właściwie większego znaczenia. Sądzę, że wielu spośród Jego znajomych uczyło się od Niego, jak żyć i jak traktować bliźnich.

Odszedł od nas w wigilię Bożego Narodzenia. W całym kalendarzu nie ma piękniejszego dnia na zakończenie wędrówki po ścieżkach życia. Tylko że nam, którzyśmy zostali, bardzo Ciebie brakuje, Wieśku!

Anna Kudela

Władysław Szklarski nie żyje...

Nasze miasto poniosło kolejną wielką stratę: ósmego marca br. zmarł Władysław Szklarski, człowiek, który dla rozwoju kultury w powojennej Skawinie zrobił więcej, niż wszystkie działające wówczas placówki kulturalne razem wzięte. Był artystą-amatorem o prawdziwie renesansowej skali zainteresowań i talentów: malarz, muzyk, lalkarz, reżyser i scenograf, a także wychowawca wielu pokoleń młodocianych adeptów sztuk plastycznych i animatorów teatru lalek. Pracował przy tym zawodowo w Skawińskich Zakładach Koncentratów Spożywczych, dziś należących do Bahlsena, no i był głową rodziny! Trudno sobie wyobrazić, jakim cudem znajdował czas na to wszystko. Dodajmy, że Władysław Szklarski był perfekcjonistą i niczego nie robił byle jak, aby zbyć.

Życie nie głaskało Go po głowie. Wcześniej utracił rodziców i росł pod opieką babci. We wrześniu 1939 r. zakończył ucieczkę przed Niemcami na terenach, na które wkroczyli Rosjanie, toteż powrót do domu przeciągnął się. W czasie okupacji został wywieziony na roboty do Niemiec, chociaż nie osiągnął jeszcze wieku, uznawanego przez najeźdźców za odpowiedni. Podjął niebezpieczną ucieczkę, przekroczył trzy granice i wrócił do Skawiny, by znów wpaść w łapska Niemców. Tym razem osadzono Go na Libanie, jak potocznie nazywano obóz pracy w Płaszowie. Przemęczony morderczą pracą, znacznie przekraczającą siły niedożywionego nastolatka, uległ wypadkowi, którego rezultatem było trwałe kalectwo. To jednak umożliwiło mu powrót do domu.

Potem los się do Niego uśmiechnął. W Skawinie osiadł na pewien czas znany literat, Artur Maria Swinarski. To on pierwszy dostrzegł i docenił talent chłopca. Władysław Szklarski do końca życia zachował wdzięczność dla niego, co dobrze świadczy o charakterze Zmarłego. Wdzięczność jest cechą tyleż piękną, co unikalną w naszych czasach.

Przez trzydzieści lat teatr lalek p. Władysława przyciągał setki najmłodszych skawiniaków, którzy z otwartymi z podziwu buziami oglądali niezwykle przygody Koziołka Matołka lub popłakiwali nad niedolą sierotki Marysi, której lis Sadełko pożarł gąski. Śliczne kukielki, dzieło p. Szklarskiego, można dziś oglądać na wystawie TPS, której są prawdziwą ozdobą, podobnie jak szopka i kukielki jasełkowe. Teatrzyk ten objechał ze swymi przedstawieniami pół Polski, zbierając świetne recenzje i liczne nagrody na konkursach. Zdarzało się, że do teatru przychodziły jako animatorki córki „aktorek” sprzed lat, które odeszły po założeniu rodziny. Dla wielu uczestników była to jedyna szkoła kultury słowa i jedyny kontakt z teatrem.

Równolegle z prowadzeniem teatru uprawiał p. Szklarski malarstwo. Szczególnie upodobał sobie pejzaż. Dr Włodzimierz Hodys, profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, tak pisał o Jego twórczości plastycznej:

Zawiera ona wielki ładunek emocjonalny, duże zaangażowanie osobiste w interpretacji pejzażu, sugestywnie działające na widza, odkrywając mu uroki naszej ziemi. A dewizą jego jest zapewne piękno, które przez sztukę wejdzie w życie i uczyni to życie piękniejszym.

Pan Władysław istotnie umiał odkrywać urodę świata i chętnie się tą umiejętnością dzielił. Przez lata prowadził kółko plastyczne i zaraził wiele dzieciaków miłością do sztuki i pasją tworzenia. Bo miał także wielki talent pedagogiczny i kochali Go malcy serdecznie. On sam stale doskonalił swą sztukę, uczestnicząc w plenerach krajowych i zagranicznych. W jednym z włoskich miast, gdy rozsiadł się na ulicy ze sztalugami, nabywcy wyjmowali Mu obrazki spod pędzla, zanim zdążyły obeschnąć...

Trzecią wielką pasją Władysława Szklarskiego była muzyka. Pięknie grał na skrzypcach, solo i w zespole „Krzoki”. Podczas niejednych Dni Skawiny radowała ta muzyka nasze uszy.

Dawno już nie ma „Krzoków”, a teraz odszedł pan Władysław. Ci, którzy Go znali, zachowają Go w serdecznej pamięci, ale Skawina bez Niego nie będzie już taka sama.

Anna Kudela

Taki był pan Szklarski

Jest sprawą niezmiernie cenną, by w życiu człowieka zaistniał Ktoś – Wzór, Nauczyciel, Przyjaciel. Takim był dla mnie pan Władysław Szklarski. Wspomnienia, a więc...

Miałam pięć lat, kiedy rodzice postanowili zapisać mnie na zajęcia kółka plastycznego. Pamiętam, że bałam się, bo dzieci były starsze ode mnie. Kurczowo trzymałam mamę za rękę i w końcu zgodziłam się zostać – ten jeden raz. Zostałam... nie tylko na te zajęcia, zostałam na dziesięć lat.

Cotygodniowe spotkania, spacer, wyjazdy do Tyńca (bo jak można nie zobaczyć i nie namalować tego, co nas otacza – kwiatów, Wisły, opactwa?!) i rozmowy o wszystkim. Nigdy się nie nudziłyśmy. Ciągłe coś nowego – malowane, wycinane, rzeźbione. Skąd tyle pomysłów? Kiedy rozpoczynały się zajęcia i pan Szklarski wyciągał z teczek wzór, my dzieci patrzyłyśmy na siebie z niedowierzaniem – nie mamy rady. Ale nikt się nie odzywał. W słowniku „Naszego Pana” nie było „*Nie umiem*”. Zabieraliśmy się do pracy i tak jakoś się działo (teraz wiem, że zawsze odbywało się to z bardzo dyskretną – większą lub mniejszą – pomocą prowadzącego!), że udawało się. Ogromna satysfakcja i zawsze słowa uznania – pan Szklarski w każdej pracy znalazł coś szczególnego, indywidualnego.

W spotkaniach z panem Władysławem było coś specyficznego – coś, co sprawiało, że odchodziło się z przeświadczeniem, iż mogę zrobić wszystko, jeżeli tylko zechcę. Pewność, że można urzeczywistnić swoje marzenia.

Minęło kilkanaście lat. W 1996 roku pojawił się pomysł założenia zespołu teatralnego i wtedy przypomniałam sobie kukielki, przedstawie-



„Celem mojej twórczości jest chęć zatrzymania tego co piękne i co przemija”

nia i własne dziecięce wzruszenia, kiedy uczestniczyliśmy w spektaklach organizowanych przez Teatr Lalkowy prowadzony przez pana Szklarskiego. A może tak teatr lalkowy? I niepokój: Czy pan Szklarski mnie pozna? Czy wypada go niepokoić?

Odważyłam się zapukać do drzwi jego domu i znów, jak dawniej, zza okularów patrzyły na mnie uśmiechnięte oczy. Nie usłyszałam: – Proszę przyjść jutro, może kiedyś... Od razu znalazły się potrzebne materiały – Czas i Życzliwość. W trakcie tej „pierwszej lekcji” robienia lalek – teatr ożył w opowiadaniach pana Szklarskiego, w anegdotach; każda lalka i każde przedstawienie miały swoją historię. Pojawiły się tysiące pomysłów i rad. Ten Jego entuzjazm udzielił mi się, nie było już wątpliwości, czy się uda...

Pan Szklarski, póki zdrowie mu pozwalało, był gościem honorowym przedstawień, cieszył się z naszych sukcesów. Przez pewien czas myślał nawet o zorganizowaniu spotkania byłych i obecnych aktorów teatru lalkowego.

Moje wspomnienia spotkań z panem Władysławem Szklarskim łączy wspomnienie ogromnej radości – radości tworzenia i radości przekazywania swoich umiejętności i wiedzy. Za wszystko, co dzięki tym spotkaniom zyskałam – dziękuję.

Lucyna Podgórna

Partnerstwo Miast

Po okrutnej wojnie światowej obolałe narody Europy nie pragnęły niczego bardziej jak pokoju i wolności. Potrzebne było pojednanie i współdziałanie. Rządy i dyplomaci stanęli przed ogromną pracą. Zrodziła się idea partnerstwa zwyczajnych ludzi. W Bad Marienbergu przed ponad pół wiekiem sekretarz brytyjskiego Twining Committees powiedział, że „gdyby w latach trzydziestych było tak dużo miast partnerskich, nie byłaby prawdopodobnie prowadzona II wojna światowa”. Potrzeba pojednania między Niemcami i Francuzami dała nawiązanie partnerskich stosunków w 1950 roku między Ludwigshafen a Montebeliard. Pragnienie pokoju stało się glebą rozwoju partnerstwa zwykłych ludzi.

Partnerstwo oznacza „złączyć się z kimś w działaniu dla wspólnej sprawy i dążeniu do tych samych celów”.

Po upadku narzuconego nam systemu rządzenia przybliżył nam się bardzo cel Europejczyków – zbudowanie jednej rodziny wolnych narodów z wyrosłymi z chrześcijaństwa kulturami, złączonych Europejską Unią.

Dawno zrozumieli to też w Nadrenii w mieście Huerth. Połączyło się ono już więzami partnerskimi z holenderskim Spjkenisse, u wrót Rotterdamu, prastarym angielskim Thetford, francuskim Angeles-Sur-Mer i ke-nijskim Cabernet w dalekiej Afryce. Brakowało partnerstwa z miastem zza „żelaznej kurtyny”. Próby nawiązania natrafiały na partyjną nomenklaturę, co nie odpowiadało idei partnerstwa zwykłych obywateli. Doświadczeni w działalności partnerskiej mieszkańcy Huerth postanowili wykorzystać drogę kościelną i poprzez katolicką parafię w Alt-Huerth zwrócili się do Arcybiskupa Kolonii Josepha Hoeffnera, a ten polecił ich Kardynałowi Franciszkowi Macharskiemu. Wykorzystując doświadczenia Klause Petera Pokolma, w podróży z pomocą humanitarną Lazarus



Walther Boecher, Janusz Solarz, Rudi Tonn, Jacek Krupa i Siegfried Greiner podpisują w Bürgerhaus akt partnerstwa między Huerth i Skawiną

Hilfswerk do Polski, w stanie wojennym, udała się do naszego Kardynała delegacja z Huerth w osobach tegoż pana Pokolma, doktora Klausu Francka i Willi Zylajewa. Był to rok 1987. Kardynał Macharski polecił do nawiązania partnerstwa młodą parafię w Skawinie. Pierwszymi osobami nawiązującymi partnerstwo z naszej strony byli: ks. Marian Podgórnny i rezydujący w Skawinie ks. Kazimierz Nycz oraz Pani Elżbieta Baran. Inicjatywa trafiła na dobry grunt i w dobre ręce, a sprawozdanie z podróży do Polski przyjęte zostało przez Radę miasta Huerth bardzo pozytywnie.

W 1988 roku pojechała do Huerth po raz pierwszy delegacja młodzieży ze Skawiny. W lipcu 1989 roku do Huerth udała się kolejna 22-osobowa grupa skawinian. Gospodarze oczekiwali nas w Berlinie Zachod-

nim. Przez dwa dni mogliśmy zwiedzić miasto i historyczny już dziś mur berliński. Zwiedziliśmy jeszcze Hamburg, Norymbergę, Monachium i Freising, miasteczko pielgrzymkowe Altoetting, Ruhpolding w Alpach i oczywiście Kolonię. W tej podróży przez Niemiecką Republikę Federalną towarzyszyła nam liczna grupa przyjaciół z Huerth, którzy gościli nas także w swoich domach przez tydzień. Na dobre rozpoczęła się wymiana.

W Polsce dokonały się historyczne przemiany, u naszych sąsiadów zza Odry zburzony został mur berliński i nastąpiło zjednoczenie Niemiec. Niemieckiej grupie organizujemy podróż przez Polskę i w Skawinie gościmy ich w swoich ciasnych mieszkaniach. Nawiązują się przyjaźnie. Otrzymujemy pomoc od przyjaciół w brakujących wówczas na rynku towarach, ale przede wszystkim w lekarstwach, wyposażeniu nowego Pogotowia Ratunkowego, Hotelu Parafialnego na poddaszu plebanii, i w budowie kościoła, a ostatnio dużą pomoc dla szkoły nr 5. Poza partnerskimi wizytami odwiedzamy się też na uroczystościach rodzinnych. Przyjmujący gości z Niemiec mogli jechać do Niemiec w ramach rewizyty, ale pojechało też wiele innych osób (w ten sposób Huerth odwiedziło około 400 osób ze Skawiny; jeszcze większa liczba Niemców gościła w Skawinie).

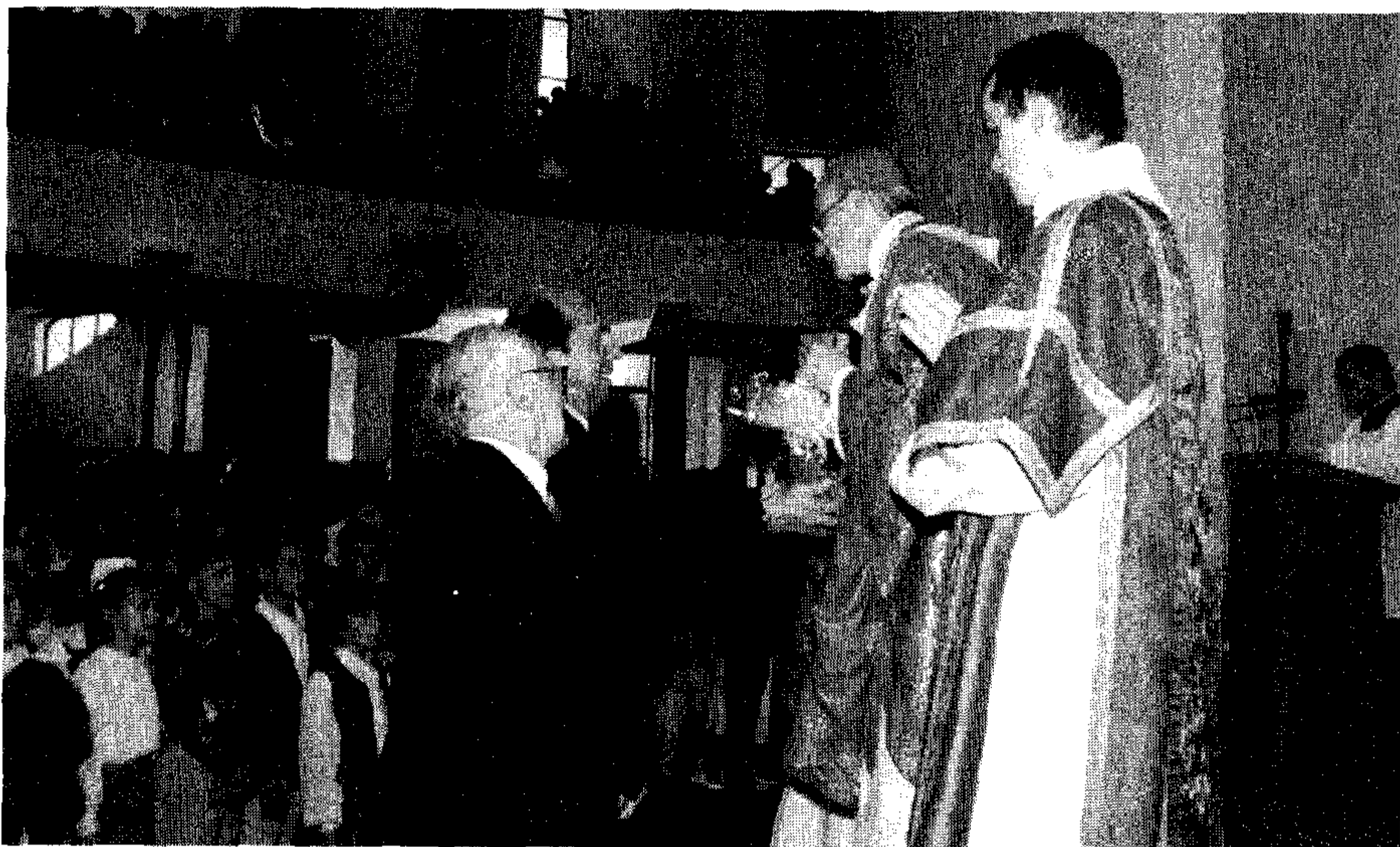
Poznaliśmy prawie całe Niemcy, a do wymienionych wyżej miast można dopisać Góry Eifel z uroczym Muenstereifel, Akwizgran, Trewir, Heidelberg, Bonn, Berchtesgaden, Duesseldorf, Bruehl, Phantasialand oraz klasztor Maria Laach i Brauweiler i inne miasteczka, a także w Austrii alpejskie miejscowości Saint Martin, Abtenau, Salzburg, Innsbruck, Wiedeń. W Szwajcarii zaś byliśmy w Thun, Bernie, Lauterbrunnen, Davos i na Kleine Scheidegg u stóp wielkich szczytów alpejskich: Eiger (3970 m), Moench (4099 m) i Jungfrau (4158 m).

W kwietniu 1991 roku sześćoosobowa delegacja z władzami miasta w osobach Janusza Solarza i Jacka Krupy odwiedza Huerth i miasta partnerskie Huerth – Spijkenisse w Holandii oraz Thetford w Anglii, gdzie zapoznaje się w formami współpracy partnerskiej.



Na sesji Rady Miejskiej, 12 listopada 2000 r. w Turcianskich Teplicach akt partnerstwa podpisują Marek Ptak, Stanisław Pac i Jozef Turcany

Podczas licznych corocznych spotkań odbywamy seminaria i dyskusje o samorządności, pozyskiwaniu miejsc pracy, gospodarce komunalnej, mniejszościach narodowych, religiach, rolnictwie i uaktywnieniu młodzieży. Uczestniczymy w corocznym Huerth-International i gościliśmy Niemców na Dniach Skawiny. W Skawinie była Kapela Petera Pescha, słynny i wielki chór Concordia oraz chór Liederkranz. Wyjeżdżały orkiestry szkolne ze Skawiny i Huerth. Występowały na Huerth-Internationale zespoły baletowe, kapela ludowa i rockowa. Zwiedziliśmy budynki Bundesratu i Bundestagu w Bonn, zapoznając się jednocześnie, w czasie spotkań z posłami, z funkcjonowaniem niemieckiej demokracji. Wiele osób było w Huerth na weselu, a nawet na złotym weselu. Goście z Huerth byli na poświęceniu naszego kościoła w dniu 4 czerwca 1995 roku, a pan Willi Zylajew przywiózł część gotyckiej fasady wspaniałej katedry Koelner Dom, jako symbol związku z Północną Nadrenią. Urządzono wystawy malarstwa i fotograficzną wystawę z historii ostatniego stulecia obu miast.



Poświęcenie nowego kościoła. Willi Zylajew i Herbert Heffinger wręczają kard. Marcharskiemu fragment fasady z Kölner Dom

Po spornych dyskusjach w Radzie Miasta Huerth, głównie o pierwszeństwie w nawiązania partnerstwa i braku środków na udzielanie pomocy, dochodzi jednak do uchwały, która poleca Władzom Miasta podpisać akt partnerstwa ze Skawiną. Podobną uchwałę podejmuje Rada Miasta i Gminy Skawina. Dnia 30 czerwca 1996 roku w sali rzymskiej ratusza w Huerth podpisana zostaje umowa o partnerstwie miast Huerth i Skawiny. 7 grudnia 1997 roku w Skawinie powstaje i zarejestrowane zostaje w sądzie Skawińskie Stowarzyszenie Partnerstwa Miast, któremu od początku przewodniczy Pani Elżbieta Baran, organizująca działalność partnerską od pierwszego spotkania z delegacją naszych serdecznych przyjaciół z Huerth.

W Huerth naszym wielkim przyjacielem jest pan Siegfried Greiner, przez długie lata przewodniczący Partnerschaftsverein Huerth, i Willi Zylajew wice-burmistrz, a obecnie poseł do Landtagu Północnej Nadrenii i Westfalii, oraz wiele innych osób.

Kronika SSPM, bogato ilustrowana fotografiami, to już dwie księgi dokumentujące wielki wkład pracy członków Stowarzyszenia. Partnerstwo to nie tylko atrakcyjne podróże, ale i praca w przygotowaniu pobytu i obsłudze gości. W Huerth mamy bardzo wielu serdecznych przyjaciół, tak jak Hurcianie w Skawinie wśród członków SSPM. Jedni i drudzy nie mają już uprzedzeń. Okazaliśmy się takimi samymi ludźmi i nie mamy żadnych powodów do wrogości. Partnerska współpraca w jaskrawym świetle stawia toczone w przeszłości wojny i ujawnia ich bezsens. Jak to wszystko było możliwe?

Trzeba przyznać, że zainspirowane przez przyjaciół z Huerth Skawińskie Stowarzyszenie Partnerstwa Miast dokonuje wielkiej pracy w dziele zbliżenia najzwyklejszych ludzi mieszkających w Europie.

12 listopada 1999 roku, za sprawą burmistrzów Stanisława Paca i Józefa Turciany, podpisano w Turcianskich Teplicach akt partnerstwa z tym słowackim miastem. Jest to odległe o 220 km od Skawiny stare miasteczko uzdrowiskowe. Bardzo dobrze rozwija się współpraca kulturalna, a niewielka odległość umożliwia wymianę zespołów i częste wizyty. Skawińskie Stowarzyszenie Partnerstwa Miast chciałoby nawiązać partnerskie stosunki z innymi jeszcze miastami na Węgrzech, w Czechach, na Ukrainie, we Włoszech i w Danii. To jednak wymaga zaangażowania wielu osób i dlatego zapraszamy do współpracy.

Taki jest nasz wkład na drodze do Unii Europejskiej.

Opracował na podstawie „Partnerschaftsnotizen Huerth”, Kronika SSPM, informacje prasowe Koelnische Rundschau, Koelner Stadtanzeiger, „Dziennik Polski”, Miesięcznik „Skawina”, „Gazeta Skawińska”, Referat Siegfrieda Greinera z 1990 r., dokumenty SSPM, notatki własne

Eugeniusz Krzemień

Nasze sprawy

Podajemy ważniejsze wydarzenia z życia Towarzystwa Przyjaciół Skawiny, od listopada 2000 r. do marca 2001 r.

9 listopada

Spółeczeństwo Skawiny pożegnało ks. prałata Franciszka Ostafina, który od 1971 r. mieszkał wśród nas. Ks. Franciszek żył 94 lata. W roku 2000 obchodził 65-lecie kapłaństwa. Był proboszczem w parafiach: Sromowce, Wyżne, Łopuszna, Gorzków, Krzywaczka i Karniowice. W Skawinie przez 19 lat prawie codziennie mogliśmy Go widzieć w konfesjonale, a w niedzielę rano słuchać krótkich, ale jakże mądrych kazań.

10 listopada

Debata młodzieży i zaproszonych gości „Młodzi a zjednoczona Europa” – organizator – Liceum Ogólnokształcące im. Marii Skłodowskiej-Curie; w dyskusji uczestniczył mgr St. Chmielek.

10 listopada

Ogłoszenie wyników i rozdanie nagród w konkursie zorganizowanym przez Gimnazjum nr 1 w Skawinie pt. „Dziesięciolecie samorządności w gminie Skawina”. Jury przewodniczył kol. inż. Z. Liskiewicz. Ciekawe relacje filmowe zostały przekazane do zbiorów TPS. Dziękujemy za ten dar!

11 listopada

W kolejną rocznicę odzyskania niepodległości władze miasta i delegacje kombatantów i organizacji społecznych złożyły wieńce na cmentarzu parafialnym na grobach Powstańców i Nieznanego Żołnierza, a w godzinach popołudniowych modliliśmy się w kościele parafialnym św. św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza.

13 listopada

Zabranie Zarządu Towarzystwa.

14 listopada

Uroczystości w Szkole Podstawowej nr 3 w rocznicę Odzyskania Niepodległości. TPS reprezentował mgr St. Chmielek.

24 listopada

Otrzymaliśmy od Wydawnictwa Jagiellonia SA w Krakowie „Poczet Rektorów Uniwersytetu Jagiellońskiego 1400–2000”. Ofiarodawcy składamy serdeczne podziękowanie. Pragniemy podać, że w dziele tym znaleźć można życiorysy rektorów pochodzących ze Skawiny, a mianowicie Stanisława Skawinki, Wojciecha Łańcuckiego i Sebastiana Jana Piskorskiego.

6 grudnia

W Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Skłodowskiej-Curie odbyło się już tradycyjnie, doroczne spotkanie młodzieży klas pierwszych z władzami samorządowymi miasta i powiatu, a także Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Skawiny.

Dyrektor Liceum, mgr Adam Łukasik, zaproszeni goście i młodzież kwiatami i ciepłymi słowami podziękowali kol. dr Kazimierze Skałubie za wieloletnią opiekę nad Kołem Młodzieżowym TPS przy Liceum. Zarząd Towarzystwa jeszcze raz składa Koleżance Kazimierze serdeczne podziękowanie za lata opieki nad młodszymi przyjaciółmi naszego miasta. W spotkaniu uczestniczyła także delegacja Koła Młodzieżowego TPS przy Zespole Szkół Techniczno-Ekonomicznych. Przedstawiona została nowa opiekunka Koła TPS przy LO p. mgr Barbara Wujda, której życzymy sukcesów.

13 grudnia

Kwartalne zebranie Zarządu Towarzystwa.

22 grudnia

Doroczny konkurs szopek, organizowany przez Parafię Miłosierdzia Bożego; Towarzystwo reprezentowała kol. Ewa Tarnopolska.

26 grudnia – II Dzień Bożego Narodzenia

Pożegnaliśmy na Cmentarzu Parafialnym naszego kolegę Wiesława Steca, wieloletniego członka Zarządu i sekretarza Zarządu, człowieka wielkiej szlachetności i pracowitości.

29 grudnia

Zmarła nasza Koleżanka Maria Wiechoczek. Wraz z mężem Jerzym była współautorką I tomu Kroniki Skawiny, a także wspólnie z Jerzym Raczyńskim współautorką II tomu tej kroniki. Spoczęła na cmentarzu w Katowicach obok małżonka Jerzego.

5 stycznia

Modliliśmy się za dusze naszych koleżanek i kolegów w kościele św. św. Apostołów Szymona i Judy Tadeusza.

13 stycznia

Doroczny Opłatek Towarzystwa inaugurujący obchody 20-lecia działalności. Opłatki poświęcił, a także spotkanie rozpoczął ksiądz proboszcz mgr Leon Baran. W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele wszystkich stopni samorządu. Uczestnicy składali sobie życzenia, snuli wspomnienia oraz wysłuchali koncertu orkiestry dętej Zespołu szkół Techniczno-Ekonomicznych w Skawinie.



Młodzież z Gimnazjum nr 2 przy pracy nad gazetką poświęconą dziejom naszego miasta

15 stycznia

Święto Patrona Szkoły Podstawowej nr 4 w Korabnikach. W uroczystościach uczestniczył mgr St. Chmielek.

27 stycznia

Opłatek Małopolski w Krakowie. TPS reprezentowali kol. kol. Ewa Tarnopolska i Stanisław Chmielek.

1 lutego

Opłatek w Szkole Podstawowej w Krzęcinie. Towarzystwo reprezentowała kol. E. Tarnopolska.

5 lutego

Telewizja Kraków – z wizytą w Skawinie i Radziszowie: w lokalu TPS redaktorka TV p. Cyganik spotkała się z Zarządem Towarzystwa i zanoto-

wała krótką historię działalności, popartą zdjęciami naszej wystawy. Następnie wizyta w Gimnazjum nr 2, gdzie dyr. Szkoły Podstawowej nr 2 mgr Halina Boba powiedziała kilka zdań o ścieżce regionalnej, realizowanej także we współpracy z TPS; mgr Lucyna Podgórna przedstawiła szkolny teatrzyk kukiełkowy, powstały dzięki pomocy kol. Władysława Szklarskiego, a uczennice pokazały, jak powstaje ich szkolna gazetka, związana z historią zabytków miasta i gminy. Ostatnim etapem wizyty TV Kraków były odwiedziny „Izby Regionalnej” w Szkole Podstawowej w Radziszowie, gdzie gospodarzami i przewodnikami byli państwo Maślankowie – naturalnie w strojach regionalnych.

Fragmenty tego, co zanotowała swoją kamerą Telewizja, mogliśmy zobaczyć w programie lokalnym TV Kraków 17 lutego w godzinach popołudniowych.

8 lutego

Mgr Lech Grela przekazał do zbiorów TPS planszę obrazującą powstanie i krótką historię kapeli „Krzoki”. Za ten cenny dar serdecznie dziękujemy.

21 lutego

Kwartalne zebranie Zarządu TPS

5 marca

Uczniowie szkół skawińskich zaprosili nas na Misterium Męki Pańskiej pt. „Ukrzyżuj Go”. W misterium uczestniczyły kol. kol. mgr Małgorzata Spólnik i Ewa Tarnopolska.

26 marca

Pan Władysław Sroka przekazuje materiały historyczne „Solidarności”. Zarząd TPS składa ofiarodawcy serdeczne podziękowania.

26 marca

Panie Józefa Zięba i Halina Nowak przekazują do zbiorów TPS bardzo cenne pamiątki – dokumenty, fotografie, legitymacje, odznaczenia – po inż. architekcie podpułkowniku Stanisławie Ocetkiewiczu, skawinianinie, uczestniku walk o niepodległość, a także odznaczonym za udział w Powstaniu Warszawskim żołnierzu Armii Krajowej, który większość swego dorosłego życia spędził w Warszawie. Po uzyskaniu odpowiedniej gabloty pamiątki te będą eksponowane w ramach wystawy „Historyczne Dzieje Skawiny”. Ofiarodawczyniom składamy serdeczne podziękowania za ten cenny dar.

Od listopada 2000 r. do lutego 2001 r. zespół TPS w składzie: kol. kol. D. Opydo, Z. Liskiewicz, W. Skokoń, T. Para, St. Cinal, J. Prochowicz i St. Chmielek przygotował materiały źródłowe do opracowywanego przez Panię Redaktorki „Dziennika Polskiego” przewodnika pt. „Kocham Skawinę”.

W omawianym okresie zwiedziło naszą wystawę historyczną 284 uczniów i uczniów szkół podstawowych, gimnazjum i szkół średnich.

Zawiadamiam naszych Sympatyków i Członków, że Tradycyjny Konkurs Wiedzy o Skawinie i Gminie odbędzie się 25 maja 2001 r., początek o godz. 10.00, Walne Zgromadzenie Sprawozdawcze odbędzie się zaś 7 czerwca 2001 r. w Sokole. I termin rozpoczęcia godz. 17.00, II termin – godz. 17.15.

*Opracował Przewodniczący Towarzystwa
mgr Stanisław Chmielek*

Towarzystwo Przyjaciół Skawiny

Towarzystwo Przyjaciół Skawiny od piętnastu lat gromadzi dokumenty, książki, wspomnienia, fotografie itp. dotyczące historii miasta i związanych z nim wsi.

Towarzystwo posiada wystawę ilustrującą dzieje Skawiny.

Bardzo ważnym zagadnieniem jest propagowanie zbiorów i wiadomości zawartych w zgromadzonych dokumentach. Zadanie to realizowane jest przez wydawany od 1984 roku *Informator*. Obecnie z racji możliwości finansowych *Informator* ukazuje się dwa razy w roku. Między innymi zamieszczane są tam wiadomości z zakresu historii miasta, dziejów tutejszych zakładów przemysłowych, dawnych organizacji, szkół... Stanowi on także źródło informacji o bieżącej działalności Towarzystwa, o ważnych zdarzeniach kulturalnych na terenie miasta i życiu jego mieszkańców. Całość prac związanych z przygotowaniem *Informatora* wykonywana jest społecznie.

Centrum Kultury i Sportu, które sprawuje finansową opiekę nad Towarzystwem, pokrywa koszty wydawnicze *Informatora*.

Biorąc pod uwagę, że gros dorosłych członków Towarzystwa (241) to emeryci, a druga, nawet liczniejsza grupa to młodzież szkół średnich Skawiny (364), *Informator* dostarczany jest członkom bezpłatnie, odpowiednią liczbę egzemplarzy przesyłamy zaś do wszystkich bibliotek i szkół miasta i gminy. Traktujemy to jako element współpracy z młodzieżą, podobnie jak i zwiedzanie przez zorganizowane grupy naszej wystawy. Są to nie tylko grupy młodzieży szkół średnich, ale także szkół podstawowych, a nawet starszych przedszkolaków. Dzięki temu poznają oni historię miejsca urodzenia, nauki i zamieszkania. Poza grupami wystawę zwiedzają poszczególni obecni i dawni mieszkańcy miasta.

Członkowie Zarządu Towarzystwa uczestniczą nie tylko w uroczystościach szkolnych, ale na lekcjach wychowawczych przybliżają młodzieży historię miasta i wsi należących do gminy.

Zbiory Towarzystwa stanowią ważną pomoc przy opracowywaniu prac magisterskich i podyplomowych przez nauczycieli. Posiadamy już pięć takich prac, a dalszych pięć znajduje się w przygotowaniu.

Towarzystwo Przyjaciół Skawiny ujęte jest w ogólnopolskim spisie Towarzystw Kultury. *Informator* figuruje w krajowym zbiorze pism regionalnych.

poniedziałki godz. 10.00-15.00

środy godz. 14.00-18.00

adres: ul. Mickiewicza 26

telefon: 76-23-30

Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Skawiny – Centrum Kultury i Sportu w Skawinie

ISSN 1234-0162

Redaguje zespół

Adres: 32-050 Skawina, ul. Mickiewicza 26

Spis treści

Jan Twardowski	
<i>Polska Litania (fragmenty)</i>	3
<i>Od redakcji</i>	4
M. Blak, R. Helińska, M. Jaskuła, M. Kowalówka, M. Łukowicz, M. Marcowska	
<i>Osobliwe spotkanie z historią</i>	5
Bolesław Jamróż	
<i>NN – nazwisko nieznane</i>	7
<i>Opowiadanie Karola Styrylskiego</i>	10
Marian Kanior	
<i>Konfederaci barscy w Tyńcu</i>	14
Stanisław Chmielek	
<i>Pozegnaliśmy Wiesława Steca...</i>	21
<i>Co na wiadomość o śmierci Wiesława Steca powiedzieli jego koledzy z TPS</i>	23
Anna Kudela	
<i>Władysław Szklarski nie żyje...</i>	26
Lucyna Podgórna	
<i>Taki był pan Szklarski</i>	28
Eugeniusz Krzemień	
<i>Partnerstwo miast</i>	30
Stanisław Chmielek	
<i>Nasze sprawy</i>	36

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SKAWINY

zawiadamia,
że przy ul. Adama Mickiewicza 26 (I piętro)
czynna jest stała wystawa

HISTORYCZNE DZIEJE SKAWINY

w poniedziałki	11 ⁰⁰ –15 ⁰⁰
w środy	14 ⁰⁰ –18 ⁰⁰

SEKRETARIAT CZYNNY
W TYCH SAMYCH TERMINACH

Zapraszamy wszystkich
do zwiedzania wystawy
i zapoznania się z historią naszego miasta.

Wstęp wolny

Grupy zorganizowane ze szkół i zakładów
pracy prosimy zgłaszać wcześniej telefonicznie na
nr 276-23-30 w wyżej podanych terminach.

ZARZĄD TPS